Nr. 24 Rok 1 Kraków, dnia 24. listopada 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI

Scena i Film

W następnych numerach ukażą się obrazki z życia teatralnego i reportaże ze znanych kawiarń Warszawy.

Dziś rozwiązanie Konkursu I. K. P. „CO TO JEST?"



„PAPA COŚ NABROIŁ"
Komedia grana obecnie na scenie Teatru Miasta Warszawy Jerzy Leszczyński i Wanda Chodakowska w jednej ze scen komedii. Fot. Borek





Na tajnym posiedzeniu parlamentu w Kairze zmarł Hassan Sabry Pascha, premier egipski który chciał mówić przeciw przystąpieniu Egiptu do wojny.





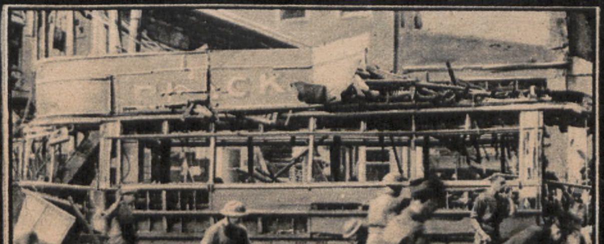
PIERWSZY GENERAŁ-MURZYN W ARMII USA

Prezydent Roosevelt mianował murzyna Benjamina O. Davis generałem brygady nowojorskiej gwardii narodowej.



WINSTON CHURCHILL CHOĆ RAZ BEZ ALARMU LOTNICZEGO... ALE W SZKOCJI

Czy „Express szkocki", którego czyta pierwszy mąż stanu Anglii podaje też w dosłownym brzmieniu sprawozdanie urzędowe NKW. o całkowitym zniszczeniu angielskiego centrum zbrojeniowego Coventry (w kole na prawo) i o nieoczekiwanym nalocie niemieckich eskadr Stuka na Londyn (obrazki na dole)?





POLITYKA OSTATNIEGO TYGODNIA

Na lewo: MOŁOTOW BYŁ W BERLINIE. Komisarz ludowy dla spraw zewnętrznych w towarzystwie min. spraw zewn. v. Ribbentropa i marszałka Keitela przechodzi przed formacją honorową. Treścią rozmowy było umocnienie stanowiska Z. S. R. R. W tym tygodniu przyjęci zostali przez Hitlera włoski min. spraw zewn. Ciano i hiszpański min. spraw zewn. Serrano Suner. W poniedziałek złożył król bułgarski Borys wizytę Hitlerowi a w środę byli gośćmi rządu niemieckiego w Wiedniu premier węgierski hr. Teleky i min. spraw zew. hr. Csaky.

Na prawo: KRÓL MICHAŁ i KRÓLOWA MATKA HELENA W JASSACH.

Z powodu ogłoszenia Jass stolicą Mołdawii, i imienin króla rumuńskiego Michała I odbył się wielki pochód formacyj legionowych. Na dalszym planie rumuński szef państwowy Antonescu i szef legionów, Horia Sima.



PO DRUGIEJ STRONIE KOŁA PODBIEGUNOWEGO PÓŁN.... I Niemieccy strzelcy górscy odwiedzają rodzinę Lapończyków w najbardziej położonej na północ części Norwegii w jej namiocie.







.....NA DALEKIM WSCHODZIE

Nowoutworzona armia rządu nankińskiego zajmuje pozycje strategiczne przeciw armii Chianga.



WÓŁ ląduje!...



Jak wyładować z okrętu worki z saletrą chilijską, samochód lub inny martwy przedmiot, nietrudno nam sobie wyobrazić. Worki wyniesie tragarz, samochód uchwyci dźwig kleszczami i po kłopocie. Jak wynieść klatkę z lwem lub papugą też nietrudno zgadnąć, ale najtrudniejszą rzeczą jest, gdy ląduje bydło, sprowadzone z za mórz. Nieprzyjemne to i dla właściciela, który by chciał swój nabytek widzieć w stanie całym i zdrowym i dla transportera, który za transport odpowiada. Najnieprzyjemniejszą jest jednak chwila lądowania dla samego zwierzęcia, które tak jak i ludzie przechodzi podczas jazdy okrętem chorobę morską. Kołysanie się statku, zwłaszcza wtedy, gdy nie może on przybić zupełnie do brzegu, wprawia zwierzę w stan podniecenia. Potrzeba wiele łagodności i siły zarazem, aby zwierzę pozwoliło założyć sobie powrozy i aby je można przenieść z okrętu do łodzi. Na chwilę wół zawisa w powietrzu, poczem opada na dno łodzi. I tu najczęściej zaczyna się dopiero historia. Zwierzę przerażone chybotaniem się łodzi, wskakuje do wody i zaczyna płynąć. Trzeba na nie zwracać uwagę, aby się nie poraniło i trzeba je skierowywać do brzegu. Kiedy wół dopłynie do brzegu, jest już po biedzie, gdyż zwierzę prędko się uspakaja. Na zdjęciach naszych widzimy właśnie moment wyładowywania transportu bydła. Dzieje się to w Afryce, tak ubogiej w przystanie, że wszelkie transporty trzeba z okrętu ładować do łodzi i łodzią przewozić na ląd.





Szpagat



Na lewo: Widzimy tu potrójny szpagat. Artystka wykonuje w powietrzu szpagat twardy, artyści zaś szpagat miękki na ziemi.

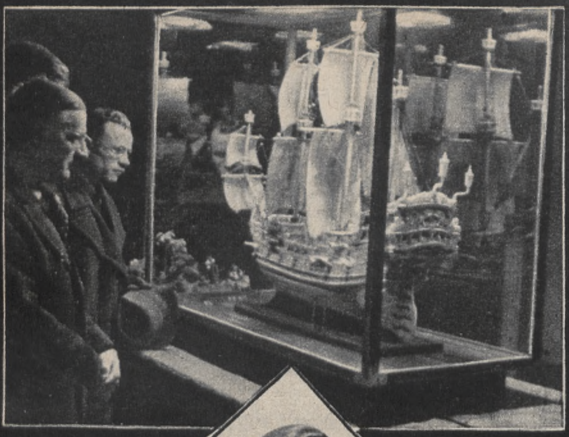
Do najbardziej popisowych punktów programu cyrkowego należy t. zw. szpagat. Jakkolwiek trudno by dziś było znaleźć tancerkę lub tancerza, którzy nie potrafiliby wykonać jakikolwiek szpagat, nie jest to właściwie ćwiczenie taneczne lecz akrobatyczne. Dlatego spotkać się z nim możemy raczej na arenie cyrkowej niż na scenach teatru i variétés. Szpagat wymaga szczególnej giętkości ciała, prężności mięśni i ścięgien, i ogromnego poczucia równowagi. Istnieje „szpagat twardy", do wykonywania którego potrzebne są mięśnie i ścięgna twarde, mniej giętkie i mocniejsze, i „szpagat miękki", który wymaga większej elastyczności mięśni i ścięgien. Wszystkie szpagaty wykonywane w powietrzu i na linie — to twardy szpagat, zaś na stałej podstawie, — szpagat miękki. Dla laików wyrażenia te są mniej lub więcej jasne. W każdym razie niewtajemniczony w arkana tej sztuki patrząc na artystów cyrkowych musi podziwiać bez zastrzeżeń ich zręczność, czy to będzie szpagat twardy lub miękki, czy też salto na trapezie.

Artystka z wielką łatwością wyrzuca nogę do półszpagatu na linie. Co za równowaga!

U góry: Trudne ćwiczenie akrobatyczne jest za małą sztuką dla tych artystów. Dlatego jest ono połączone ze szpagatem jednego z nich.

Na lewo: Także i w grotesce, jak to widać na zdjęciu, ma szpagat zastosowanie.

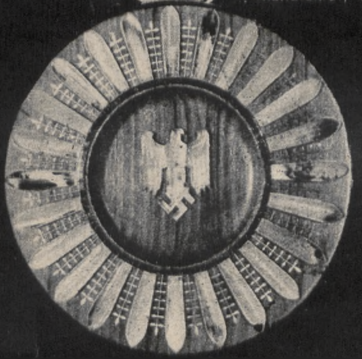
Fot. Donderer





Fot. Kurkiewicz

Fot. Staatliche Bernstein — Manufaktur, Konigsberg

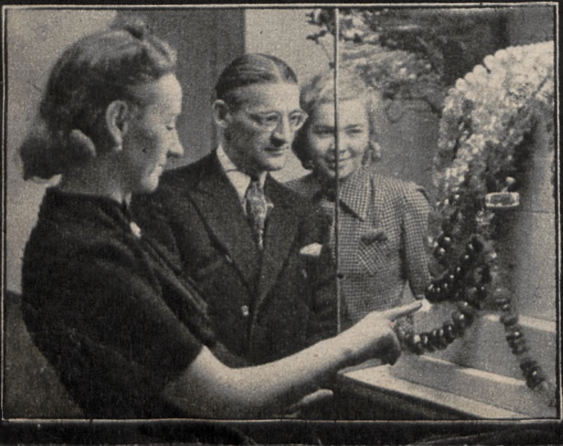


ZŁOTO MORZA

Ziemia kryje w sobie nieprzebrane bogactwa. A człowiek zdobywszy je, potrafi z nich uczynić rzeczy pożyteczne, przydające się w życiu, i piękne, które nam życie czynią przyjemniejszym. Przekonała mnie o tym Wystawa bursztynów w dawnym Pałacu Sztuk Pięknych na Pl. Szczepańskim. Wystawa urządzona przez Staatliche Bernstein — Manufaktur, Konigsberg, mieści się w czterech salach w których w gablotkach umieszczone są eksponaty nęcące oko nietylko kobiety, ale wszystkich tych, którzy mają poczucie piękna. Czego tam nie ma! Komary, muszki, pszczoły i inne owady, błyszczą w świetle dyskretnych świateł. Naszyjniki, bransolety, brosze w kształcie liści i kwiatów nęcą oko i nie pozwalają odejść.

Największe zainteresowanie budzi jednak stateczek z bursztynu z flagą Gdańska, długi 1.20 m. Najdrobniejszy szczegół tego arcydzieła zrobiony jest z tego złota mórz.

Wystawa bursztynów, po zamknięciu jej w Krakowie, odbędzie się potem także w Warszawie.

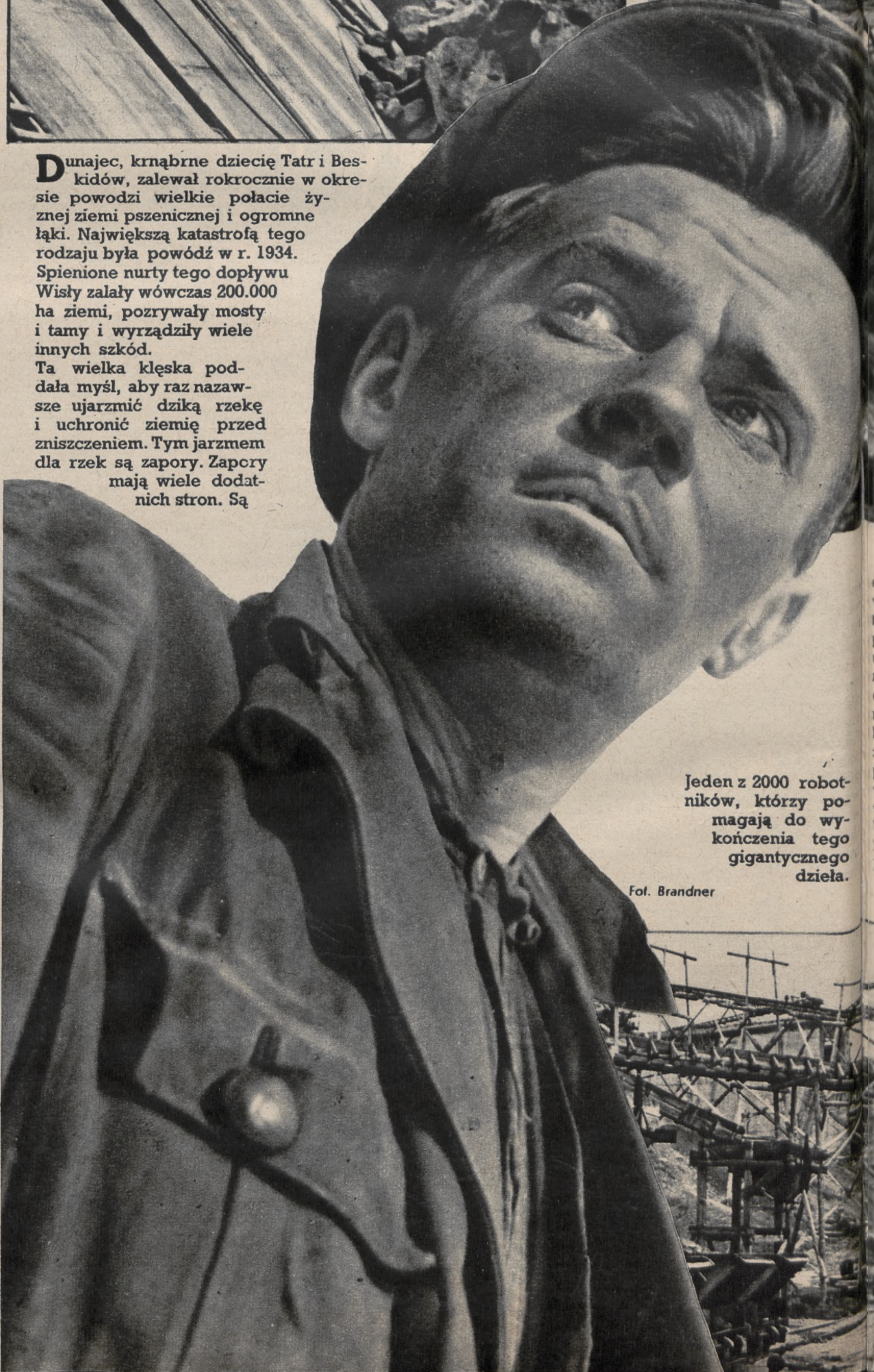


DUNAJE





Dunajec, krnąbrne dziecię Tatr i Beskidów, zalewał rokrocznie w okresie powodzi wielkie połacie żyznej ziemi pszenicznej i ogromne łąki. Największą katastrofą tego rodzaju była powódź w r. 1934. Spienione nurty tego dopływu Wisły zalały wówczas 200.000 ha ziemi, pozrywały mosty i tamy i wyrządziły wiele innych szkód.
Ta wielka klęska poddała myśl, aby raz nazawsze ujarzmić dziką rzekę i uchronić ziemię przed zniszczeniem. Tym jarzmem dla rzek są zapory. Zapory mają wiele dodatnich stron. Są



Jeden z 2000 robotników, którzy pomagają do wykończenia tego gigantycznego dzieła.

Fot. Brandner

C W PĘTACH



one przede wszystkim śpichrzem dla wód powodziowych udaremniając przez to wylewy, oprócz tego dostarczają podczas suchego lata wody Wiśle, co umożliwia żeglugę po rzece, a wreszcie mogą dostarczyć energii elektrycznej dla leżących dokoła ośrodków przemysłowych.

Prace przy wielkiej zaporze na Dunajcu zostały spowodu wojny tylko na krótko przerwane, potem z tym większą energią wznowione. Na wiosnę 1941 roku zapora w dolinie Dunajca będzie gotowa. Uchroni ona przed zalaniem 200.000 ha gospodarczo użytkowej ziemi w dolinie Dunajca i Wisły aż do Pomorza.





Rozmiary tej olbrzymiej zapory są wprost gigantyczne. Na przestrzeni 550 m przecina w poprzek dolinę mur cementowy o wysokości 35 m, za którym piętrzyć się będzie woda wężem długim na 18 km. To nowe jezioro, które tym sposobem powstanie w Beskidach będzie pokrywało powierzchnię 1700 ha i będzie zbierało w sobie 230.000.000 m.³ wody. Ponad 2000 robotników jeszcze teraz jest zatrudnionych przy tej budowie, aby zużyć 45.000 m.³ betonu i 60.000 metrów sześc. ziemi. Ponieważ dawna szosa i domy stojące przy niej bywały zalewane przez pędzące fale, trzeba było wybudować nową szosę długości 26 km. Spiętrzona woda będzie przy swym spadku użyta do wytwarzania energii

bernatorstwie pierwsze większe urządzenie, wykorzystujące siłę wody. Oprócz tej zapory, która ma zacząć swą pracę w r. 1941 powstanie jeszcze jeden zbiornik, który zawierać będzie mógł 4,5 miliona m.³ wody. I tam również powstanie elektrownia.

Przy budowie tego ogromnego dzieła nie zapomniano też o rybach, zwłaszcza o **łososiu** wiślanym, który coroku wędruje do górnego Dunajca, aby tam złożyć ikrę. Ponieważ mimo swej zręczności w skokach łososie nie mogłyby przeskoczyć tego wysokiego muru, zbudowano dla nich specjalne schody, które łatwo będą mogły przeskoczyć. Łososie więc, skacząc stopień po stopniu, będą mogły

„Co to jest?" — ROZWIĄZANIE KONKURSU









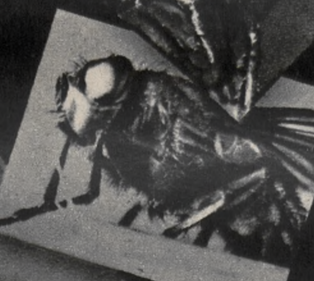
Gdy w dniu 27 października b. r. ogłosiliśmy pierwszy nasz konkurs p. t. „Co to jest?" nie wiedzieliśmy zupełnie z iloma odpowiedziami możemy się liczyć i jaka ilość czytelników naszych podąży z odpowiedzią. Bo też od chwili, kiedy w prasie polskiej ukazywały się po raz ostatni konkursy do dnia bieżącego wiele się zmieniło: przeszła nad naszym krajem wojna ze wszystkimi swoimi smutnymi konsekwencjami. Jakże w takich warunkach zorientować się co do popularności konkursu?
Jak obecnie wynika z zestawienia wszystkich otrzymanych odpowiedzi zainteresowanie konkursem było bardzo duże, zwłaszcza u młodzieży. Otrzymaliśmy ogółem czterystasześćdziesiąt i kilka odpowiedzi, z których sześćdziesiątkilka było trafnych w większości punktów, czternaście zaś odpowiadało w pełni postawionym warunkom. Wśród odpowiedzi znaleźliśmy liczne listy pisane niewprawną ręką dziecka starającego się jednak logicznie myśleć i zasłużyć na nagrodę za poniesiony trud. Było wśród odpowiedzi również kilka rysunków, zrobionych wcale ładnie a wskazujących na to, że niejeden z czytelników zadał sobie dużo trudu, aby jego odpowiedź wypadła nie tylko treściowo, ale również pod względem zewnętrznym jak najlepiej. Co robiło najwięcej trudności naszym czytelnikom? Warto odrazu zaznaczyć, że zdjęcia, które zdawały się nastręczać najwięcej trudności, zostały stosunkowo łatwo rozwiązane, inne zaś na pozór łatwe, okazały się w rzeczywistości trudnymi. I tak: jeżeli chodzi o rysunek nr. 5 zwykłe domowe karaluchy uważane były przez wielu czytelników za koniki polne a nawet za pchły! Najłatwiej stosunkowo poszło odgadywanie nr. 1, gdyż większość odpowiedzi opiewała, iż jest to konik polny.
Niniejszym podajemy rozwiązanie znaczenia zdjęć:

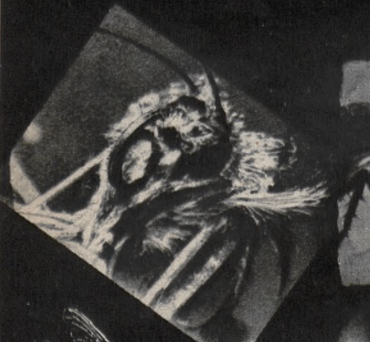
Pierwsze zdjęcie przedstawia **konika polnego czyli pasikonika. Drugie zdjęcie** przedstawia **muchę domową. Trzecie zdjęcie** przedstawia **odwłok skorka. Czwarte zdjęcie** przedstawia **głowę zwykłej pszczoły. Piąte zdjęcie** przedstawia **dwa karaluchy** zwane też karaczanami. **Szóste zdjęcie** przedst. **libellę czyli ważkę. Siódme zdjęcie** przedstawia **głowę zmierzchnikowca** (ćmy) zwanego też zawisakiem.



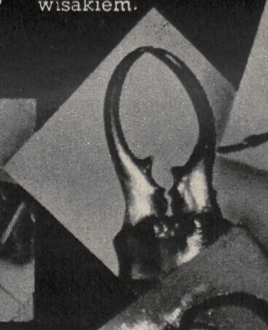
Oto p. Olga Płonkówna z Krakowa, która zdobyła I. nagrodę w wielkim konkursie I. K. P.



















Pierwszą nagrodę w kwocie 250 zł. otrzymała **p. Olga Płonkówna z Krakowa**
Drugą nagrodę w kwocie 150 zł. otrzymał **p. Roman Geleta z Niemieckiego Przemyśla**
Trzecią nagrodę w kwocie 75 zł. otrzymał **p. Leszek Jankiewicz z Piotrkowa**
Czwartą nagrodę w kwocie 50 zł. otrzymała **p. Barbara Kaliszewska z Warszawy**
Piątą nagrodę w kwocie 25 zł. otrzymał **p. Tadeusz Santarek z Grodziska**
Szóstą nagrodę w kwocie 10 zł. otrzymała **p. Jadwiga Nowak z Płud koło Warszawy.**
Siódmą nagrodę w kwocie 10 zł. otrzymała **p. Stanisława Zofia Jacymiakówna z Warszawy**
Ósmą nagrodę w kwocie 10 zł. otrzymał **p. Janusz Głowacki z Brwinowa koło Warszawy**
Dziewiątą nagrodę w kwocie 10 zł. otrzymała **p. Jadwiga Wasiakówna z Brwinowa koło Warszawy**
Dziesiątą nagrodę w kwocie 10 zł otrzymał **p. mgr. Zb. Bandurowski z Miechowa**

Redakcja gratuluje osobom nagrodzonym wygranej, tych zaś, którzy nie odnieśli w tym konkursie sukcesu, pociesza widokami zwycięstwa w przyszłych konkursach. REDAKCJA

Rysunki owadów nadesłali nam czytelnicy i konkursiści I. K. P.



I tym razem znajdzie się wielu rozczarowanych, którzy powiedzą sobie: mojego zdjęcia tu nie ma. Jest to rzecz powszechna, że każdy przekonany jest o tym, że jego dzieło jest najlepsze. Ale my możemy zamieścić w numerze tylko dwa zdjęcia, a że przy tym jesteśmy nastawieni krytycznie wobec nadsyłanych nam zdjęć, to każdy obiektywny czytelnik może sam za każdym razem stwierdzić. Wiele szczęścia miał p. mgr. Bandurowski, który podchwycił w parku tę scenkę z wiewiórką. Zdjęcie p. Z. Pokrzywińskiego z Zakopanego to pełen nastroju obrazek, który chyba najlepiej charakteryzuje człowieka i krajobraz Tatr.
Za każde zamieszczone zdjęcie płacimy jak dotychczas 16—20 złotych. REDAKCJA.

UWAGA! FOTOAMATORZY!



Dzieci w worku

Zdarzało się nam nieraz napewno widzieć cygankę, która niosła swoje małe cyganiątko, mając ręce prawie zupełnie wolne. Wózek dziecinny i cyganka — to zestawienie, które sobie trudno wyobrazić. Właśnie te chusty, którymi się ona owija, i maleńka główka stercząca z niego — są dopełnieniem obrazu cyganki. Ten sposób przenoszenia dzieci, spotykamy także u innych ludów, a także u zwierząt. Laponki i Eskimoski, wędrując po olbrzymich połaciach śnieżnych i lodowych transportują swoje pociechy w workach futrzanych niesionych na plecach. Także u murzynów spotykamy tego rodzaju „wózki dziecięce". Czyżby podpatrzyli oni kangurzycę, która ze swoim małym w worku sadzi tak samo wielkimi skokami jak bez niego?



Niedźwiedzica Koala ze swoim maleństwem trzymającym się kurczowo sierści matki. Oboje tworzą jakgdyby jedną całość. Także i przy skokach po drzewie.

Fot. Allantic



Na prawo: To małe dziecko indiańskie zdaje się być całkiem zadowolone ze swego locum na plecach matki. A i matka mając ręce swobodne, łatwiej przebywa daleką drogę.

Fot. Ass. Press (2)



U dołu: Trochę dziwnie wygląda ta pani z takim „wózkiem dziecięcym" na ulicach Kopenhagi. Jest to żona pewnego lekarza duńskiego, który przez trzy lata przebywał wśród Eskimosów na Grenlandii i stamtąd przywiózł jej ten worek futrzany.



Mała Zuluska, sama jeszcze dziecko, piastuje w worku swojego małego braciszka. Jak widzimy na zdjęciu, jest pozycja tego malca dość wygodna nawet.



Najlepiej wyposażona przez naturę jest kangurzyca, której maleństwo czuje się w worku bezpieczne i tak blisko matki.



6 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów ukrytych przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski naprawdę znajduje w biurku plany, zostaje jednak przy tym podpatrzony przez dziewczynę z pralni, która myśląc, że Brzozowski chowa w biurku pieniądze, namawia swego „narzeczonego", aby pieniądze ukradł. W nocy następuje włamanie, przy czym apasz nie był jedynym włamywaczem. Ktoś jeszcze sie dokradł i wykradł plany z biurka.

W międzyczasie Brzozowski napisał po swego siostrzeńca Nowaka, aby z nim omówić plan działania. Nowak jest kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on pewną panienkę, Ryśkę, sekretarkę dyrektora Ochockiego. Dziewczyna kocha go także, ale nie ma zamiaru wyjść zamąż za człowieka biednego. Otrzymawszy list od wuja, bierze Nowak trzydniowy urlop i jedzie do miasta. Tym samym pociągiem lecz pierwszą klasą jedzie Ryśka ze swym dyrektorem. Przyszedłszy do wuja, dowiaduje się Nowak o planach i kradzieży. Wuj opisuje mu je jednak tak dokładnie, że Nowak rysuje inny szkic. Razem z wujem schodzą do antykwarni. Wychodząc z sieni, zostaje wuj jego potrącony przez przechodnia tak nieszczęśliwie, że musi iść do szpitala. Po odwiezieniu wuja do szpitala, Nowak wraca do miasta i po drodze spotyka Ryśkę, która wyszła z księgarni. Nowak wchodzi również do niej, aby kupić sobie plan zamku ogrodzienieckiego, w którym schowane są plany prawdziwe skarbów i dowiaduje się ze zdziwieniem, że Ryśka chciała także kupić plan Ogrodzieńca. Kupiwszy plan jedzie Nowak do Ogrodzieńca i tam po kilku przygodach znajduje skrzynkę z planem. Dowiaduje się też z gazety, że wuj jego umarł. Wróciwszy do domu zastaje list od Ryski, która w lakonicznych słowach donosi mu, że wyjeżdża w dłuższą podróż okrętem. Na statku towarzyszy im jakiś znajomy Ochockiego, którego Ryśka instynktownie niecierpi.

Kto panu tego nie potwierdzi! Dał pan „forsę", ale ja mam plany.

— Jeden bez drugiego nie może się obejść!

— Mniejsza o to. Finansistę zawsze bym znalazł, zwłaszcza, że dzielę się pół na pół! Robi pan na mnie kokosowy interes.

Ponieważ w oczach Krawczyńskiego poczęły się znowu ukazywać złowrogie błyski, dyrektor uznał, że lepiej wycofać się z dyskusji, która w duszę apasza wszczepić może przekonanie, iż naprawdę jest bezlitośnie eksploatowany. Przerwał ją nalewając kieliszki. Zaperlił się szampan, lecz miast Ryśki pił go Krawczyński, i zalał chwilowe nieporozumienie między członkami wyprawy. Wstali od stolika w zgodzie, ale w głębi ich dusz w podświadomości tkwiły drzazgi, za które obaj postanowili sobie w przyszłości zapłacić, bo mimo że dzieliły ich stanowiska i szalona rozpiętość umysłowa, moralność ich stała na jednym poziomie.

RADIOGRAM

Tego dnia Ochocki nie zobaczył już Ryśki. Zaszyła się w swej kabinie drugiej klasy i pokazała się na pokładzie dopiero na drugi dzień wczesnym rankiem, gdy nie spodziewała się spotkać swego szefa. Ten jednak, otulony w jasny nieprzemakalny płaszcz, łaził już po statku.

Okręt nadal płynął we mgle. Zaległa ona grubymi zwałami morze i zakryła horyzont, utrudniając żeglugę. Statek zwolnił szybkość, a syrena jego niemal bez przerwy wydawała chrapliwe ryki, co nie umilało pobytu na pokładzie. Ryśka nie chciała jednak odejść. Stała oparta o balustradę. Wzrokiem starała się przebić mgłę, bowiem miano zawinąć do Lizbony. Mimo, że spodziewano się osiągnąć ją najszybciej w ciągu dwóch godzin, stęskniona widokiem ziemi patrzyła zamyślona, zadumana. Spełniły się jej marzenia. Za chwilę ma ujrzeć zarys kraju Don Quichota, według francuskiego przysłowia europejską Afrykę.

Ochocki stał obok niej i również zamyślony wpatrywał się we mgłę. Nie mógł jeszcze przeboleć wczorajszego dnia. Coprawda nie odniósł wielkiego sukcesu, ale zdawał sobie sprawę z tego, że teraz dzieli go od sekretarki jeszcze większa przestrzeń niż wczoraj. A przecież jednym z powodów, dla którego ją zabrał ze sobą, była chęć wciągnięcia jej we flirt. Tam wobec żony nie chciał angażować się w miłostkę, choć od chwili, gdy tylko poznał ją, działała na niego oszałamiająco, jak na narkomana widok „tabaczki". Teraz oto znajdowała się obok niego. Kilka dni przypuszczał do niej atak i jak na razie bezskutecznie. Byłby już przełamał pierwsze lody, gdyby...

— A jak z bólem główki? — zapytał znienacka.

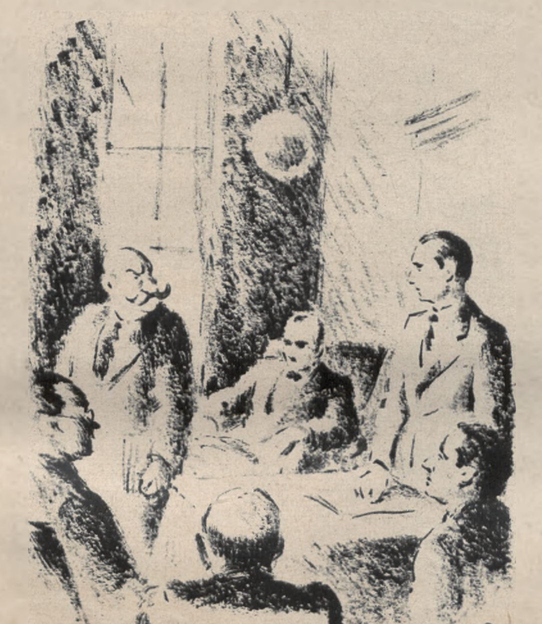
— Z bólem głowy? — zdziwiła się Ryśka. — Ach, rzeczywiście... Ustąpiła już ta dokuczliwa migrena...

— Zmiana klimatu?...

— Nie wiem! Sądzę jednak, że nie.

— I ja tak myślę! Bo czuję się doskonale.

Rzeczywiście czuł się świetnie. Nigdy jeszcze w życiu mięśnie jego nie wykazywały takiej sprężystości i giętkości, jak teraz w czasie tej podróży. Nigdy dotychczas organa wewnętrzne nie funkcjonowały tak doskonale. „Na własnej skórze" stwierdził, jak wielki wpływ na konstytucję cielesną wywierają władze psychiczne. Żył w ciągłym podnieceniu, żył podwójnie. Przytępione zmysły, znajdując nowe bodźce asocjowały zwiększoną ilość wrażeń i pobudzały ciało do lepszej pracy, bezpośrednio oddziaływując na zwiększenie siły żywotnej organizmu. Na statku nie znajdowała ona żadnego ujścia i samorzutnie kierowała się



w niewłaściwe łożysko, czego zewnętrznym wykładnikiem było szalone pożądanie Ryśki, jako najbliższego objektu.

Tych nieuchwytnych zmian, zaszłych w swym życiu, nie zauważył. Natomiast uświadamiał sobie, że z dnia na dzień coraz więcej pragnął pieszczot swej sekretarki. Ciało jej nęciło go, jak woń kwiatu motyla. Wiedział, że musi je zdobyć choćby gwałtem, inaczej energia jego obróci się przeciw sobie samej, spłonie w wewnętrznej walce i złamie go i duchowo, i psychicznie, bo z instynktem bezkarnie igrać nie można! Świadomość jego nie zdawała sobie z tego sprawy, ale utajona siła żywotna broniła się przed zagładą i mimo jego woli pchała go w miękkie ramiona dziewczyny, które mogły mu dać ukojenie. Jednak ferment duchowy nie osiągnął jeszcze kulminacyjnego punktu. Wola tworzyła jego tamy i dość silna była, aby oprzeć się destrukcyjnym w pojęciu moralnym reakcjom psychicznym, zwłaszcza że popierana była wolą zbiorową społeczeństwa, reprezentowaną przez kapitana statku. Dlatego stał spokojnie obok niej i prowadził swobodną rozmowę.

Ryśka nieokreślonym bliżej szóstym zmysłem kobiecym odczuwała, co dzieje się w najgłębszych zakamarkach Ochockiego. Wychowana w ciężkich warunkach materialnych, nie uległszy załamaniu w swych młodzieńczych latach, posiadała wysokie poczucie moralne i nie byłaby w stanie rozpoczynać walki o mężczyznę, który posiadał żonę. Może, gdyby go kochała poddałaby się biernie fali życia, przeciw niej nie poszłaby nigdy. Gdy miłość nie wchodziła w rachubę, ubierała się w pancerz obojętności i najusilniej starała się odepchnąć jaknajdalej mężczyznę, psuć jego zapędy i uniemożliwić mu jakąkolwiek poufałość. Czuć to było w każdym jej ruchu, każdym odezwaniu się.

Ochocki był zrozpaczony i coraz bardziej wściekał się na Krawczyńskiego. Niechęć tę ukrył jednak głęboko i, gdy ten pokazał się na pokładzie, przywitał go uśmiechem.

Tymczasem na statku wzmagał się ruch. Coraz więcej pasażerów wychodziło z kajut, aby powitać ziemię. Mgła, która dotychczas walała się po powierzchni wody, pod podmuchem wschodniego wiatru unosić zaczęła się w górę, odsłaniając coraz większe przestrzenie wodne. Nad statkiem pojawiły się mewy. Szybowały tuż nad jego pokładami, albo zapadały nagłym lotem w morze, by w następnej chwili unieść się wysoko ze zdobyczą.

Około godziny dziesiątej z prawej strony statku ukazał się na horyzoncie szaro-niebieski pasek lądu.

— Ziemia — wyrwał się okrzyk z piersi pasażerów.

Ryśka wytężyła wzrok. Z ciekawością przyglądała się wąskiemu skrawkowi ziemi, wyłaniającego się z odmętów morskich, który szybko przybierał właściwą barwę ciemno-zielonej i strzępił się falistą linią czubów drzew bukowych i dębowych.

— Och, niech się pani tak nie wychyla! — przestrzegał Ryśkę Ochocki. — Gotowa pani wypaść poza burtę!

— Napewno nie! Zresztą pan by mnie przytrzymał! — oczyma wskazała na Krawczyńskiego. Ten z rękoma w kieszeni, papierosem w zębach stał obok niej i również wpatrywał się w horyzont.

— Co pani widzi tam tak ciekawego? — odpowiedział zapytaniem na słowa Ryśki.

— Właściwie nic! Ale każda nieznana rzecz ma to do siebie, że zmusza do uważnej obserwacji — zbyła pytanie Krawczyńskiego lekceważącą odpowiedzią.

Nic się nie odezwał. Dla niego ciekawiej przedstawiała się publika okrętu, zwłaszcza kobiety, które wyłoniły się z kabin.

Tymczasem motorowiec nie zbliżał się więcej do brzegu, lecz równoległe do niego płynął po wodach zatoki, nad którą osiadła Lizbona. Jeszcze kilkanaście minut, a przed statkiem ukazały się skąpane we mgle wieżyce miasta, śniące białością kości słoniowej w blaskach słońca.

— Cudne — wyszeptała Ryśka.

— Z daleka! — dorzucił Ochocki, — bo z bliska przedstawia się tak, jak każde miasto portowe! Sklecone z desek budy przybrzeżne, kupy śmieci i pijani marynarze o nagich, włochatych piersiach...

— Niech mi pan nie psuje estetycznej rozkoszy! — z przekąsem odezwała się Ryśka i natychmiast osłodziła swe wyrażenie cudnym pół uśmiechem

— Broni się pani przed naturalizmem?!

— Życie ma wiele brzydkich stron, ale to nie powód, aby odrazu na nie zwracać uwagę. Czyż nie lepiej brać je od tej drugiej strony?!

— Fałszywy obraz!

— Podobnie jak i z pańskiego punktu widzenia!

Gdy statek nareszcie po długich korowodach przybił do mola portowego, Ochocki zaproponował:

— Wyjdziemy do miasta!

— Bezwzględnie pójdziemy! — wtrącił się Krawczyński. — Podobno mają tu dobre wina.

Ponieważ Ryśka nie darowałaby sobie nigdy, że była w porcie Lizbony, a nie zobaczyła miasta, chętnie zgodziła się na propozycję i wkrótce potem cała ekipa wyprawy po złote runo spacerowała po rozpalonych płytach chodników. Sekretarka z zainteresowaniem przyglądała się wspaniałym budowlom, sycila wzrok smukłymi liniami świątyń i pałaców, Ochocki znudzonym okiem wodził po wystawach sklepowych, zaś Krawczyński co chwila odwracał się i w niemej kontemplacji podziwiał smukłe sylwety kobiet. Niedługo jednak obu panom znudziły się ich zajęcia: ostatecznie wystawy sklepowe, jak wszędzie indziej, kobiety trochę czarniejsze i prawie wszystkie brunetki, ale również podobne do innych. Stwierdziwszy to, obaj zgodzili się, że wypadałoby poznać się z miejscową kuchnią.

— Nie wrócimy na obiad na statek? — zdziwiła się Ryśka.

— Po co? Przecież możemy tutaj zjeść obiad!

Ochocki po dłuższym namyśle wskazał na restaurację, przyzwoicie wyglądającą, i rzekł:

— No, tu bez obawy możemy wejść!

Zajęli stolik obok wielkiego okna. Po chwili kelner przyniósł zamówione dania i spiętrzył je na marmurowym blacie.

Poczęli jeść.

W miarę napełniania żołądka wykwintnymi potrawami, wśród których królował łosoś z kartofelkami drążonymi, groszkiem zielonym i szyjkami rakowymi, humor Ochockiego poprawiał się z sekundy na sekundę. Dyrektor stał się gadatliwy dowcipny i swymi świetnie opowiedzianymi dykteryjkami bawił Ryśkę, która raz po raz wybuchała śmiechem. A i Krawczyński, chodzący od wczoraj w posępnym usposobieniu, rozjaśnił swe oblicze i wtórował Ryśce swym chichotem.

Przy czarnej kawie wszyscy już mieli rozpogodzone miny. Wtedy Ryśka od niechcenia zagadnęła swego szefa:

— Właściwie po co pan szef jedzie na Wyspy Zielonego Przylądka? Mimo że już kilka dni jesteśmy w podróży, żaden z panów nie był łaskaw wytłumaczyć mi celu tego nagłego wyjazdu.

Krawczyński rzucił Ochockiemu znaczące spojrzenie.

— Jest to tajemnica służbowa — odparł Ochocki — Ponieważ jednak mam do pani pełne zaufanie powiem, że celem naszej podróży jest...

— Hmmm... — mruknął Krawczyński.

— ...jest zbadanie złóż rudy cynkowej, bowiem Spółka nasza chce rozszerzyć produkcję... Chcemy zdystansować konkurencyjne towarzystwa.

Ale konkurencyjne towarzystwo w osobie Nowaka nie dawało się na razie zdystansować.

Kierownik agencji, zdobywszy plany skarbów Bonara, zaczął z rozwagą myśleć nad sposobami odnalezienia zakopanej fortuny. Nie gorączkował się tak, jak Ochocki i jego towarzysz Krawczyński. Każdą myśl poddawał zimnej krytyce. W końcu zdecydował, że sam bez pomocy innych nie zdobędzie się na zorganizowanie wyprawy, gdyż potrzeba było na to wiele pieniędzy, a on ich nie posiadał. Postanowił więc zainteresować swymi planami potentatów finansowych, którzy mogliby włożyć w ten interes spore sumy pieniężne. W tym celu wybrał z księgi telefonicznej adresy kilku bankierów i skierował do nich listy, następującej treści:

Do

Pana..................

w ....

Uprzejmie komunikuję, że zawiązuje się Spółka, mająca na celu odnalezienie milionowych skarbów, wobec czego zapytuję, czy Sz. Pan dysponuje sumą około 20.000 złotych, które mógłby włożyć w ten interes, przy czym zaznaczam, że wyniosą one w ciągu kilku miesięcy około 1.000% czystego dochodu. Gdyby Sz. Pan zainteresował się bliższymi szczegółami, proszę o przybycie w dniu 2 czerwca b. r. o godz. 11 do hotelu Imperial w Krakowie, Zwierzyniecka 12.

Prosząc o dyskrecję ze zrozumiałych powodów, pozostaję

Z szacunkiem:

Wysławszy kilkanaście takich listów, gdyż liczył że najmniej połowa z nich zostanie bez odpowiedzi, Nowak czekał cierpliwie oznaczonego dnia. Tymczasem listy dostały się do rąk adresatów i uczyniły na nich wielkie wrażenie. Mimo że Nowak prosił o dyskrecję, wiadomość dostała się do prasy, w której ukazały się artykuły podające w wątpliwość poczytalność autora listów. Kierownik czytał te notatki, fabrykowane na kolanie i bezwstydnie eksploatujące podaną przez niego wiadomość, ale nie denerwował się. Wiedział, że znajdzie się przynajmniej pięć osób, które zaryzykują oddanie części swych kapitałów w jego ręce na kilka miesięcy, aby otrzymać je po tym czasie dziesięciokrotnie pomnożone. I nie przeliczył się. W dniu 2. czerwca zgłosiło się u portiera hotelu kilka osób, które okazawszy otrzymane listy zostały zaproszone na organizacyjne zebranie.

Punktualnie o godzinie 11 w pokoju wynajętym przez Nowaka znajdowało się sześć osób. Rozkazawszy portierowi nie wpuszczać już nikogo, kierownik agencji zagaił zebranie w paru słowach podając bliższe szczegóły. Słuchano go z zainteresowaniem i w niejednych oczach przebłysła żądza złota. Gdy skończył, pokój zaległa grobowa cisza. Po chwili dopiero odezwał się jeden z panów:

— Czy mógłby nam pan pokazać owe plany?

— Niestety nie — odparł Nowak. — Właścicielem planów nie jestem ja, lecz pewien pan, który złożył je u notariusza.

— Szkoda, szkoda... Bo mówiąc szczerze, kto nam zaręczy, iż plany te istnieją, a nie są jakąś mistyfikacją. Przecież część prasy podała już przed kilku dniami, że ktoś pojechał szukać skarbów.

— Zupełnie słuszna uwaga — stwierdził Nowak — ale stawiając zagadnienie na tej samej płaszczyźnie, kto nam zaręczy, że między państwem nie ma osoby, która by chciała odszukać skarby bez wiedzy właściciela planów na podstawie planów, które są jego własnością? Innymi słowy, kto nam zaręczy, że między państwem nie ma osobnika, który chciałby „nakryć" właściciela skarbów?

Wypowiedziawszy te słowa, Nowak powiódł wzrokiem po zebranych.

Jakiś starszy pan obruszył się:

— Chyba wiedział ów właściciel planów, kogo zaprasza na zebranie. Same nazwiska mówią za nas! A tymczasem my nie znamy nazwiska tego szczęśliwca.

Ostatnie słowa wymówił z przekąsem.

— Jego nazwisko nie wiele państwu powie, gdyż jest bardzo mało znane. Powiedzmy sobie, że nazywa się Nowak. W każdym razie jest to człowiek bezwzględnie uczciwy.

Pomruk przeszedł między zgromadzonymi.

Nowak mówił dalej:

— Właściciel musi zostać nieznanym, gdyż w przeciwnym razie byłby narażony na niebezpieczeństwo, a plany staranoby mu się wykraść. Nawiasem mówiąc już pewne plany, odnoszące się do tego skarbu zostały wykradzione. Całe szczęście, że były to jednak tylko plany miejsca, w którym ukryte były właściwe plany skarbów.

— Ach tak!... — wyrwał się okrzyk z ust jednego mężczyzny, tego który prosił o pokazanie planów.

Nowak popatrzył na niego przenikliwym wzrokiem. Ten jednak natychmiast się opanował i ani jednym skurczem mięśnia twarzy nie zdradził wewnętrznej burzy, która rozszalała w jego duszy po ostatnim oświadczeniu Nowaka. Pytanie, „czyżby prawdę mówił?" nie dawało mu spokoju i zmuszało do uważnego przysłuchiwania się dalszym słowom samozwańczego przewodniczącego, który mówił dalej:

— Fakt ten jest wytłumaczeniem, dlaczego pan, którego mam zaszczyt być przedstawicielem, nie zdecydował się na okazanie planów skarbu.

— Panie szanowny, ten pan jest najbezczelniejszym oszustem, który chce obrabować w biały dzień kilku naiwnych obywateli — odezwał się starszy jegomość, zabierający już przed tem głos.

W Nowaka jakby piorun uderzył. Zbladł, ręce mu się zatrzęsły. Opanował się jednak i rzekł na pozór spokojnie:

— O ile tak pan sądzi, to może zechce pan opuścić ten pokój. Nie zmuszamy nikogo do należenia do spółki i do wpłacenia udziałów.

Starszy pan podniósł się natychmiast z krzesła i skierował się ku drzwiom. Zanim jednak znalazł się za nimi wypluł z siebie:

— Wyjdę, ale zaraz powrócę z policją!

— Proszę bardzo! Nie sądzę jednak, aby policja miała za dużo pieniędzy, aby mogła angażować się w wyprawy po złote runo!

Jegomość nie słyszał jednak ostatnich słów Nowaka, gdyż trzasnął drzwiami, aż szyby w oknach zajęczały, i wyszedł.

W pokoju zapanowało milczenie. Przerwał je znowu kierownik:

— Kto z państwa podobnie myśli... Dokończył rozpoczęte zdanie wymownym gestem ręki.

Może w uszach wszystkich zebranych powstało podobne przypuszczenie, ale nie zdradzili się z tym, ośmieleni pewnością Nowaka i olśnieni perspektywą zdobycia pokaźnego procentu od swych kapitałów.

— Na jaką sumę szacuje pan owe skarby? — zapytała pewna dama, właścicielka obwisłego biustu i złotych binokli.

— Trudno z planów wnioskować o wartości skarbów. Najniższa jednak, według przypuszczenia właściciela planów, ich wartość jest 10 milionów złotych. Ponieważ do podziału między finansujących wyprawę pan Nowak oddaje 50% wartości skarbów, wobec czego 100.000 złotych, gdyż tyle przypuszczalnie wyprawa będzie kosztowała, przyniesie najmniej 5 milionów dochodu, czyli 5.000%.

Po tych wyjaśnieniach cisza zaległa w pokoju hotelu Imperial.

Raptem z kąta rozległ się suchy głos, wydany przez pewnego młodzieńca o niebieskich oczach i jasnych, szczeciniastych, krótko przystrzyżonych, wąsach:

— Ja sam finansuję wyprawę...

Wszystkie oczy skierowały się na mówiącego.

— Skończyłem — mruknął młodzieniec i niewnąwszy przeciągle wyciągnął ze złotej papierośnicy papierosa, którego zapalił.

— Bardzo mi przyjemnie — odrzekł Nowak — ale musi pan być przygotowany na to, że może pan stracić całe sto tysięcy...

Młodzieniec zaśmiał się.

— Bez pańskiego uprzedzenia wiem, że stracę. Stawiam tylko jeden warunek, iż muszę brać udział w traceniu moich stu tysięcy. Będą miał pewną satysfakcję...

— To znaczy? — zapytał Nowak.

— Że będę nie tylko finansistą, ale i członkiem wyprawy...

— To nie tylko nie jest wykluczone, ale nawet pożądane!

— A więc zgoda! Nie sądzę bowiem, żeby pan był na tyle nierozsądny i propozycji nie przyjął!

— Zgoda!

— No to teraz niech pan wyprosi całe towarzystwo — mruknął kościsty młodzieniec do Nowaka.— Sądzę, że będzie pan chciał jeszcze ze mną porozmawiać bez świadków.

— Bardzo dużo!...

Na te słowa bezceremonialnego dziwaka zebrani opuścili pokój. Jeden z nich, ten który prosił o pokazanie planów, wrócił i zaproponował:

— Daję 50 tysięcy!

— Dziękujemy najuprzejmiej, ale moich pieniędzy wystarczy!

Odprawiony pan wypadł z hotelu, a przywoławszy taksówkę, kazał się wieźć na pocztę. Gdy wehikuł ruszył, ukrył twarz w ręce i szeptać zaczął:

— Skandal, skandal... Tak się dać nabić do karafki!... A to łotr... A może ten gadał nieprawdę? Nie, to niemożliwe! Zapewny był siebie...

Wpadłszy na pocztę nadał radiogram na statek, wiozący Ochockiego. Radiogram musiał jednak leżeć przez chwilę w kabinie telegrafisty statku, gdyż dyrektor w chwili jego odebrania znajdował się w restauracji w Lizbonie i mówił:

Dalszy ciąg nastąpi



CYRKOWCY









Ojciec Codona, człowiek-ptak, spadł z trapezu i ciężko ranny zdaje sobie sprawę z tego, że jest już niczem. Ale jego synowie Alfredo i Lalo nie tracą ducha, mimo że odeszła od nich atrakcja całego cyrku — tancerka Vera. Po wielu latach spotykają się z nią i ona wyrabia im engagement. Na nowym miejscu poznają artystkę Lilian, która razem z Alfredem wykonuje numery w powietrzu. Alfredo oddaje jej serce na zawsze. Znowu zaczyna się dla cyrkowców pochód zwycięski w Ameryce. Po wojnie światowej wracają Codonowie do Europy i w Berlinie spotyka Alfredo Lilian, którą zawsze kocha. Ale kontrakt Lilian porywa ją do Kopenhagi, gdzie spada z trapezu i umiera. Alfredo nie może się pogodzić z jej śmiercią i upada coraz niżej. Ratuje go od ostatecznej zguby Vera, która kocha jego brata, ale wychodzi za Alfreda z litości. Podczas potrójnego salta bez siatki między dwoma drapaczami chmur, w którym udział bierze także Lalo i Vera, dowiaduje się Alfredo, że Vera kocha Lalo, a jego wzięła tylko z litości. W nagłym porywie zazdrości zabija wystrzałem z rewolweru najpierw Verę a potem siebie.

TANCERKI

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11